



O tabace w Warszawie



W oczekiwaniu przed wejściem do studia Ludwik Bach (drugi z prawej) miał okazję porozmawiać z synem Sebastianem (pierwszy z prawej), baletmistrzem w teatrze Bogusława Kaczyńskiego. Obok siedzą Hubert Hoppe, Eugeniusz Pryczkowski, Jan Labuda i pan Numberg, ojciec Patrycji, która na skutek błędu kartuskiej pielęgniarki dostała porażenia mózgowego. O tym również było w programie "Życie moje".

Fot. archiwum "Nurdy"

6 października mieliśmy niecodzienną okazję oglądać Kaszubów w popularnym programie Małgorzaty Snakowskiej "Życie moje". Stało się to za sprawą ustawy wprowadzonej półtora roku temu zakazującej produkcji i obrotu wyrobami tytoniowymi bezdymnymi. W tym zapisie ujęto również popularną na Kaszubach tabakę. Od momentu wprowadzenia ustawy w życie ukazało się na ten temat sporo artykułów oraz programów radiowych i telewizyjnych. Kilka razy problem gościł na antenie ogólnopolskiej.

Redaktor Snakowska również postanowiła tę kwestię poruszyć w swoim programie. Zwróciła się do zaangażowanego w sprawie Huberta Hoppe, prezesa Kartuskiego Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego. Na spotkaniu w Gdańsku ustalono wspólnie z panią redaktor skład delegacji kaszubskiej. Obok Huberta Hoppe pojechali Ludwik Bach z Rumi, Jan Labuda ze Staniszcza

oraz Eugeniusz Pryczkowski. Spotkanie w studiu miało charakter rozmowy o istocie zażywania tabaki a później konfrontacji z profesorem Witoldem Zatońskim z Centrum Onkologii w Warszawie.

Profesor, znany przeciwnik tytoniu, przedstawiał szkodliwe właściwości tabaki. Nie podał jednak żadnych konkretnych wyników badań, które mogłyby jednoznacznie

potwierdzić tę teorię. Z kolei Jan Labuda, który od dwudziestego roku życia zażywa (ma ponad 70 lat) uważał, że jemu nie tylko nie szkodzi tabaka, ale wręcz pomaga, działa orzeźwiająco i rozjaśnia umysł. Dużo wypowiedzi nawiązywało do kulturowego wymiaru zażywania oraz związanej z tym dziedziny sztuki ludowej - rogarstwa. Generalnie rozmowa toczyła się w życzliwej atmosferze. Bez wątplenia osiągnięto zaplanowany cel, a więc szeroko naświetlono problem w ogólnopolskim programie. Jego rozstrzygnięcie nastąpić może dopiero podczas obrad parlamentu. O tym również wspomniano w rozmowie.

Otóż w pewnym momencie prof. Zatoński powołał się na senatora Donalda Tuska,

który rzekomo miał mu powiedzieć, iż uważa ustawę o redukcji używania wyrobów tytoniowych bezdymnych za dobrą. W prywatnej rozmowie Donald Tusk powiedział mi, że ostatni raz rozmawiał z prof. Zatońskim dwa lata temu. Wówczas nie było jeszcze w ogóle sprawy.

Profesor życzył Kaszubom, żeby senator Tusk utrzymał tę ustawę, na to Ludwik Bach zripostował: "Jestem pewien, że właśnie on pomoże nam w jej zmianie, o co mogę się z panem założyć".

Jaki będzie finał tej sprawy prawdopodobnie zobaczymy już niebawem, kiedy zacznie działać nowy polski parlament.

Jan Antonowicz

Gdzie są książki?

Brakuje rodzimej lektury

Niestety, niewiele jest na Kaszubach miejsc, gdzie czytelnik może zaopatrzyć się w rodzimą lekturę. Z tych, które są, jedynie nieliczne odpowiednio ekspozycją nasze książki.

Istnieje "Sklep kaszubski" w Gdańsku na Szewskiej, ale od jakiegoś czasu jest tam coraz gorzej z nowościami, a wysokie ceny odstręcają klientów. W Kościelcu nie można czasem znaleźć jakiś kaszubski tytuł w księgarni przy rynku, ale oferta jest bardzo skromna. W Kartuzach sprzedają cassubianów prowadzona jest w trzech punktach: w księgarniach "Biały Kruk" i przy kościele pw. św. Kazimierza oraz w siedzibie tamtejszej agencji turystycznej i trzeba powiedzieć, że działalność ta jest zadowalająca. Księgarnia "Remus" w Wejherowie stara się mieć kilka kaszubskich tytułów, ale specjalnie o to

nie zabiega, co widać chociażby po sposobie i miejscu ich ekspozycji. Są one umieszczone na najniższych księgarskich półkach i żeby je wypatrzeć, trzeba się niezłe nagimnastykować. Nowicjusze ich nie odnajdzie. We Władysławowie, od czasu do czasu można coś znaleźć w księgarni "Muza", a ostatnio kaszubskie książki pojawiły się także w siedzibie Agencji Promocji.

Zdecydowanie najlepiej wypada księgarnia im. Antoniego Abrahama w Pucku. Oferta jest tam najszerza i wciąż uzupełniana. Nowości i książki nieco starsze,

wydawnictwa polsko- i kaszubskojęzyczne, proza i poezja, pozycje albumowe oraz reportaże, wszystko to można w tej księgarni znaleźć. Zresztą nie trzeba wcale szukać. Cassubiana są ekspozowane niemal zaraz przy wejściu, na dużej ławce i nie sposób tam nie trafić. Często kaszubskie tytuły stanowią część bogatej wystawy okiennej.

Tą niebywałą starannością o naszą rodzimą literaturę należy tłumaczyć zamiłowaniami do kaszubszczyzny właścicieli księgarni im. A. Abrahama - państwa Barbary i Ryszarda Hinców. Szkoda, że tak niewielu naprawdę rozumie potrzebę promowania kaszubszczyzny. Takich miejsc, jak księgarnia w Pucku przydałoby się więcej.

(Witt.)

Wójcech A. Cenôwa

Dłò kòzdegò z nas czas je taczi dładzi,
niè dłëgszi jak nasze zëcé.

Kòzdi mò swój plac na nym swiece
a òstatny kòzdi mò w swòjim grobie.

Tam dze czas chòdzy,
tegò człowiek nie przebiegnie.

Wiele je dni,
a òstatny je tëlko jeden.

Chto czas chce dogònic,
tegò czas pògòniò.

A czasama biwò,
że nijak nie biwò.
Òstatné je to,
co może bëc pierszé,
a w westrzòdku je wszëtko równé.

Wystawa "Polacy, Niemcy i Kaszubi..."



Fotografie ukazują przede wszystkim właściciela dóbr Alexandra Treichela, jego rodzinę oraz zatrudnionych w jego majątku nadzorców.

Fot. archiwum

Dzięki współpracy Instytutu im. Herdera w Marburgu, Muzeum im. Braci Grimm w Kassel oraz Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie polskiej publiczności została udostępniona wystawa fotograficzna, ukazująca migawki z życia codziennego w zachodniopruskim majątku.

Jej autorzy dążą do ukazania z nowej perspektywy historii i kultury regionu Kaszub. Wystawa czynna jest od 14 października do 7 listopada br. w Niemieckim Instytucie Historycznym mieszczącym się w Pałacu Kultury i Nauki (XVIIp.) w Warszawie. Godziny otwarcia, od poniedziałku do piątku, od godz. 10 do 18.

Archiwum fotograficzne Instytutu im. Herdera weszło w posiadanie zbioru 185 szklanych negatywów i dawnych odbitek fotograficznych ze spuścizny rodziny Treichel-Hagen. Kolekcja pochodzi z lat 1890-1900, które przedstawiają życie i pracę w pruskim majątku Wilcze Błota w powiecie kościelickim oraz częściowo sąsiednich majątkach: Stary Bukowiec, Stara Kiszewa, Zamek Kiszewski. Uwieczniona jest też stacja kolejowa w Liniewie. Fotografie ukazują przede wszystkim właściciela dóbr Alexandra

Treichela (1837-1901) urodzonego w Starych Polaszkach.

Treichel rozwinął w swoim majątku owocną działalność badawczą w zakresie botaniki, zoologii i onomastyki. Zbierał też pieśni i anegdoty. Interesował się wiejskim budownictwem i ludową obyczajowością religijną. Przez swoją działalność Treichel zgromadził bogatą dokumentacją części powiatu kościelickiego. W pracy pomagała mu córka Anna, która w roku 1896 wyszła za mąż za Bernharda Hagena, podróżnika - badacza, lekarza, antropologa i etnologa, założyciela Muzeum Etnograficznego we Frankfurcie nad Menem.

Organizatorzy wystawy wydali katalog z obszernym opisem życia i działalności Alexandra Treichela oraz częścią ilustracyjną zawierającą ponad 100 fotografii. Całość wydana w języku niemieckim.

(EP)

Cëz je czëc

O Wybickim
i jego "Pieśni skrzydlatej"

GDAŃSK. Stowarzyszenie Miłośników Tradycji "Mazurka Dąbrowskiego" w Gdańsku przygotowało sesję popularno - naukową w ramach obchodów Tysiąclecia Gdańska, 200-lecia narodzin "Mazurka Dąbrowskiego", 80-lecia utworzenia armii generała Józefa Hallera. Pokłosiem sesji, która odbyła się 18 października br. będzie z pewnością publikacja książkowa, w której przede wszystkim znajdzie się dużo informacji o życiu autora hymnu, Kaszuby z Będolina, Józefie Wybickim oraz losach jego "Pieśni skrzydlatej".

Kąsk zjéstku w "Zjéstku"

WŁADYSŁAWOWO. We wtorek 21 października otwarto nową restaurację we Władysławowie. Właściciele, państwo Gollowie, nazwali ją pięknie po kaszubsku "Zjéstku", co oznacza pożywienie, pokarm. Hasło nowej restauracji, które - miejmy nadzieję - skutecznie będzie przyciągać klientów, brzmi: "Chto chce zjesc czõrninã abò wrëczy niech przindze do Gõllowi chëczy. To wama zasmakõ." Smaczne kaszubskie potrawy będzie można konsumować w "Zjéstku" w godzinach od 13.00 do 18.00.

(EP, AJ)

Nowé czasë

dokùnczenië

Gwëšno prõwdã miõł Gënk Prëczkõwsczi, czëj rõz pisõł, że strach niechternëch starszëch ò to, że dzieckò bë sã nie nauczyłõ bëlnõ gadac pò pòlskù je dzysõ, w ny epoce telewizyjno-komputerowi czësto ùrojony. Kò nawetk w nõbiëdnëszë chëczë je radio, w chtërnym wnetk jednym cëgã sã pò pòlskù pleskõce. Jõ mësłã, że nen "strach" to je le takõ wëmõwka. Pò prõwdze, te trudnosce w szkõle, za jaczë sã wini kaszëbznã, to je dosc czãstë tlõmaczenië starszëch: - "Bõ òne bë miałë cãzkõ w szkõle". Ale jakõs mało kògõ jõ mógã przekõnac, że je õpak, że je tãż drëgõ strona medalu. Bõ, wedle mie, pòprzez pòznõwanie narõz dwõch tak blisczych sobie mõwõw - kaszëbsczi i pòlsczi - dzieckò sã rozwijõ lepi. Np. mõje dziecë ni mają "daru" do matematyczi, ale z jãzëkã pòlsczim ni mają niżõdnëch problemõw.

Jedna sãsõdka mie sã tlõmacza, że ona bë mõze gõda z dziecama pò kaszëbskù, czëjbë òne bëlë põjãtnëszë. Jidze wierã ò to, że tim dziecõm ùczba jidze w całõscë drãgõ, a czëjbë jesz je chcõł ùczëc pò kaszëbskù, òne bë robiłë bładë w pòlsczim pisënkù i w mõwie? Je to jaczis argument. Chõc wszëtcë wiedzã, że prawie to ùsuwanie spõd nóg dziecka kòzdgõ kamizka tak, zebë le òno ni miało za cãzkõ, je dlõ niëgõ krziwdzãcë. Szarë kòmõrczi bez robõtë wiãdnã. Mõmë tu te j do ùczinkù z taczim bładnym kòlã... Ale jõ tãch lëdzy rozmiejã. Le je mie dosc teli smutno, że tak to wëzdzi.

Wikszim dzëlã ti starszi, co nie ùczã swõjch dzëcy gadac pò kaszëbskù, robiã to dlõte, że takõ je terõ mõda (bõ wszëtcë tak robiã...). Przõdë, czëjbë chtõs na Kaszëbach nie gõdõł z dziecama pò kaszëbskù, te j ti naszi bë gõ wësmielë. Mõja mëmka mùsza sã z tegõ przed lëdzama nierõz tlõmaczëc, chõc to ju bëlë czasë pòwõjnowé. A dzys?... Mõda (na nieprzekõzywanië rodnõ mõwë) mõdã, ale czëjbë gãbi pòkõpõt, mõze bë sã doszlo do

rozmajitëch konkretnëch przëczënow. Np. lëdze to nierõz robiã z jaczëgõs, falszëwëgõ wstëdu, przed przëbëlcamã z jinszëch strõn Pòlsczi abò, czãscy, chcã õchronic swõje dziecë przed ùpõkõrzeniã, jaczich sami w mlõdëch latach doznelë (bõ jednak do dwiganiõ te swëgõ kaszëbstwa trzeba miec përnã "charakteru"). Abò pòstãpujã tak dlõ wigõdë (bõ w tim chùtezim, nerwõwim zëcym ta dbãlota ò kaszëbznã doma je to na swõj õrt "luksus", na jaczni nië kòzdi so mõze pòzwõlëc). Abò dzeje sã tak temu, że sami starszi ju sã na teli spõlaszãli, że sã nie czëjã na to, zebë kaszëbznã przekazac swõjim dziecõm. Kò wikszõ dzël Kaszëbõw dzys dnia wplõtõ w nã codniowã gõdkã nowë, niëkaszëbszë sãwõwa. A pòtemu ze zgardã niejeden rzecze, że ta naja gõdka wëdõwõ mù sã taczim kaszëbskõ-niemieckõ-pòlsczim "misz-masz". Le zebë dbac ò bëlnõtã swõjgõ jãzëka, to nië kòzdemu przindze do głowë... Do te trzeba ju miec kãsk kulturë i rodnõ swiãdë. A z tim "towõrã" je biëdnõ (jesz jedno bładnë kòlõ...). To, co mõzëm widëc na Kaszëbach nie je gwëšno niczim nowim ani apartnym. Wszãdë mõlë, regionalnë grëpë etnicznë bëlë i sã pòddõnë cëskõwi kulturõwëmù wikszëch, mõcniëszëch. Mõmë tu, w czasach niespõtikonëgõ rozwijõ mediõw (radio, telewizjõ itp.), do ùczinkù z szokã kulturowym, jaczëmù ùlëgãjã nië le Kaszëbi. Domõcõ, na õgle wiëszëgõ szlachù, dosc "wõrpõwõ" kultura zderzëla sã ze sklëdãtã telewizyjnëch "salonõw". Wszëtcë jesmë tim zderzenim õslëpiõny. Od bëlnõ swõjznë milszõ stõwõ sã nóm wëglancowõnõ cëzëna. I chõc më nie chcëmë, ale jakbë nimõ wõlë swõj etniczny autëntizm zastãpjemë nijakõscã, mõdnã, falszëwie rozmiõnã nowõczasnosã. I tak hewõ miëniõmë swõje swõjczë skarbë na kupczë, "sklënianë põcõrczi" z importu.

Eugeniusz Gõlãbk

Wëdrowki po Kaszëbach

Głowa wołu

Tak jak na poczãtku istnienia całego świata było słowo, tak niemalże na poczãtku świata kaszubskiego było Oksywie. Miejscowość ta pojawia się w dokumentach już w roku 1212.

Fakt osadnictwa na tym terenie jest zaś poświadczony przez archeologiczne wykopaliska z 1931 roku już w okresie lateńskim. Etymolodzy uważają, że Oksywie wywodzi swą nazwę od duńskiego "oxhoved" i staroskandynawskiego "oxihoved", co oznacza "głowa wołu" i ma związek z kształtem Kępy Oksywskiej. Jakiś tego ślad zachował się w kaszubskich podaniach, które mówią o duńskim księciu sprawującym władzę nad Oksywiem. Hieronim Jarosz Derdowski w poemacie "O panu Czõrliniszczim, co do Pucka po secë jachõł" wspomina o tym tak:

"... Na Òksëwsczi kãpie mieszkoł przed dõwnymi laty Jaczis põgõn, duńszci ksãzã, mõzny i bõgati.

Nie wiëm, czë tãż to je prõwda, czë le jeno bõjka,

Ale mõwiã, zebë sã ùdõł do swiãtëgõ Wõjka.

Przërzekł, że czëj swiãti z lãdem złączã jëgõ państwo,

On z całuszczim swõjim dwoëm przëjmie Krzescyjaństwo.

Zarõ z lãdem sã złączëla kãpa wiõldzim cudem,

A nen ksãzã dõł sã õkrzcëc z wszëczim swõjim ludem."

Prawdã jest, że oksywka parafia należy do najstarszych na Pomorzu. Jej granice wyznaczone zostały w roku 1253. Należały do niej początkowo: Gdynia, Witomino, Obłuze, Pogórze, Dębogórze, Pierwo-

szwedzkiej od wroga, na nowo z ruin dźwignięty, droższy mi był i bliższy niż iglice kamiennej korony świętomichalskiego opactwa w Normandii, na skroniach samotnej skały morskiej, niż podniebny tum paryski, strzelista katedra Notre Dame.

Świątynia raz jeszcze legła w gruzach. Było to w ostatnim dniu II wojny światowej.

W wieżę trafil pocisk radzieckiego działka, które wycelowano bez powodu. Kaszubi odbudowali swój kościół na wiekowych fundamentach.

Skromne wnętrze świątyni nie jest zbyt obszerne. Ponad wszystkim króluję umieszczona w głównym ołtarzu postać Michała Archanioła, w złotej zbroi i z uniesionym mieczem.

Do 1939 roku górowała nad Oksywiem latarnia morska.

Wzniesiono ją w roku 1887. Obsługa latarni zaopatrywana była drogą morską. Co jakiś czas przybijał do stromego, klifowego brzegu stateczek z Pucka. Było to wielkie wydarzenie dla mieszkańców wsi, ale także dla letników, którzy z początkiem XX wieku zaczęli także nawiedzać Kępę Oksywską.

Józef Staško w wydanym w roku 1924 "Przewodniku po polskim wybrzeżu" charakteryzuje Oksywie następująco: - Trzy wielkie gospody i liczne dobrze urządzone pokoje po domkach gburskich wykorzystają letniko w znacznym stopniu. Przez zimę pustką zięjąca wieś, wtulona w ogrõdy przed strasznyimi wichrami põnocy, w lecie ożywia się i kwitnie nader bujnym życiem towarzyskim.

Kres samodzielnemu rozwojowi Oksywia położyła decyzja o budowie portu w Gdyni i o nadaniu tej miejscowości praw miejskich. Oksywie stało się częścią marzeń o polskim oknie na świat. Wybudowano tu port wojenny i w charakterystycznym gmachu z wieżyczkã ulokowano siedzibę dowództwa Marynarki Wojennej. Wzniesiono koszary i blok mieszkalny dla kadry oficerskiej. Z biegiem lat obiektów tych przybywało. I tak dziś Oksywie kojarzy się przede wszystkim w wojskiem. Niewiele pozostało z klimatu kaszubskiej wsi kościelnej. Jedno, co jest niezmiennie, to wiatr od morza.



Kościół pw. św. Michała Archanioła w Oksywiu.

Fot. Artur Jabłõski

Artur Jabłõski

Z rodzimego nadmorza

Korzystając z uprzejmości mieszkańca Pucka - Tadeusza Stankiewicza - który udostępnił nam niewielką, wydanã w 1923 roku książeczkę zatytułowaną "Z rodzimego nadmorza", drukujemy w "Nordzie" kolejne jej fragmenty. Ta siedemdziesięcioczeroletnia pozycja jest dziełem Bolesława Śląskiego i zawiera kilkanaście podań ludowych z Kaszub i Pomorza Zachodniego.

(Jãz)

O samorodzie pod Kopalinã

W Lëborskiem, na zachõd od Wierzchucina, pod majëtnoścã szlacheczkã Kopalinã, w pobliżu jeziora zwanego Podokõnicã i w odległości põt mili od wielkiego strãdu, lëży samorõd czyli odłam skalny niezwykłej brylowatõci. Starzy ludzie

w tamtej okolicy zamieszkalni powiadajã, że pod tym glãzem ukryty jest w gëbi ziemi zaczarowany zamek, ale zaledwie co lat sto rodzi się taki, który zdõla zdjãc z owego zamku urok.

A sam ów samorõd, prawjã, to zaklëtý woźnica, kòregõ gwõciorczëroletnia pozycja jest dziełem Bolesława Śląskiego i zawiera kilkanaście podań ludowych z Kaszub i Pomorza Zachodniego.

Wielkie to jezioro, zwane również Opawskiem, lëży na

põlnocny-zachõd od Kościerzyny, ale już w Pomorsce, w powiecie bytowskim. Pewnego razu, gdy rybacy łowili na nim w nocy, nie mogli żadnã miarã dobyc na wierzch niewõdu, kòtry sncã był obciãzony zdobyczã. Wreszcie uzyli ostatniego wysilku, a gdy im się udało wyciãgnãc niewõd, postrzegajã na wierzchu, wielki swiãcący przedmiot, kòregõ blask niezwykłe ich przëraził.

Myślãc, że czyha na nich jakaś piekielna siã, wypuścili z rãk siec, kòtra natychmiast z całą zawartoścã pogrãzyla się na dno. Aliści põzniej dowiedzieli się, iż blyszczãca bryla, kòtrę tak się urzãśli, to tylko diament i nie mogli sobie darõwa, że widzieli czarta tam, gdzie go nie było.

Prõbowali jeszcze odszukać diament, a przynajmniej odzyskać utopiony niewõd, ale nadãrminie.

Diament w Jeziorze Jasnym

Wielkie to jezioro, zwane również Opawskiem, lëży na

Kaszubi na starych zdjęciach

WEJHEROWO. W Pałacu Przebendowskich, Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko - Pomorskiej, w Wejherowie otwarta zostanie 24 października o 13.00 wystawa pod nazwã "Kaszubi w starej fotografii". Przedtem można było ją zwiedzać w Muzeum Etnograficznym w Oliwie. Wystawa zorganizowana jest w ramach Kongresu Pomorskiego.

(P)

ZAKŁAD
PRODUKCJI
OBUWIA

S.W. KURCWAŁDOWIE
83-212 BOBOWO
K. STAROGARDU GD.
UL. POŁUDNIOWA 4
TEL. KOM
0601610984

W SZEROKIM ASORTYMENCIE BUTY
MODNE, TRWAŁE, WYGODNE I TANIE

OFERUJEMY OBUWIE

- DAMSKIE
- MĘSKIE
- DZIECIĘCE

W CENACH PRODUCENTA!!!

ZAPRASZAMY Pn.-Sob. 7.00-15.00

R-7328/A/937

NORDA
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Dodatek kaszubski do „Dziennika Bałtyckiego”, 80-886 Gdańsk, ul. Targ Drzewny 3/7, tel. 31-20-27. Redaktor prowadzący: Eugeniusz Pryczkowski. Zespół: Artur Jabłõski, Kazimierz Klawiter.

W Soszycy

Stuletnia elektrownia

Mało kto by przypuszczał, że w małej kaszubskiej wiosce Soszyca działa najstarsza w Europie przepływowa elektrownia wodna.

Wieś położona jest nad rzeką Słupią, w lasach pomiędzy Bytówem a Czarną Dąbrówką. W drugiej połowie XIX wieku właścicielem okolicznych lasów był przedsiębiorczy Żyd (nazwiska już dziś nikt nie pamięta). Chcąc wykorzystać naturalne zasoby zbudował fabryczkę papy i tektury. Postanowił także zarobić na bystrym nurcie Słupi. Dokładnie przed stu jeden laty zbudował kanał o długości 1700 metrów, a na jego końcu elektrownię. Jednocześnie zmobilizował państwo pruskie - potężnego konkurenta - do budowania podobnych zakładów. 40 kilometrów w górę rzeki Niemcy spiętrzyli rzekę i zbudowali w 1913 roku elektrownię w Gałężni Małej. Nową linią przesyłową do Bytowa zniszczyli przedsiębiorczego rywala i przejęli jego zakład. W następnych latach powstały nowe elektrownie na Słupi w Strzegomnie, Krzynie i Skarszowie Dolnym. Przed II wojną światową przystąpiono do budowy kolejnej w Kołczygłowach. Wojna przerwała zaawansowane prace. Pozostały tylko nie do końca wały ziemne po obu stronach rzeki Kamiennej, lewym dopływem Słupi.

ty elektrowni działają od 101 lat bez awarii.

Dziś szefem jest syn Jana, Waldemar. Obsługuje zakład wraz z bratem Adamem. Obaj skończyli szkoły elektryczne w Słupsku. Trzeci z braci, Leonard, po ukończeniu technikum, podjął pracę w bytowskim rejonie energetycznym. Cztery zrezygnował z "rodzinnego" zawodu. Pracuje jako mechanik w Bytowie. Według Waldemara Gliszczyńskiego takich elektrowni, jak w Soszycy, powinno być jak najwięcej.

Wykorzystanie wody jest najtańszym i najprostszym sposobem na uzyskanie energii elektrycznej. To podstawowa zaleta takich małych elektrowni - mówi Waldemar. - Poza tym dotlenia się i oczyszcza wodę. Jest to prawdziwy skarb.

Wyprodukowany w Soszycy prąd odprowadzany jest do głównej sieci energetycznej. W razie większych awarii tej sieci elektrownia może zaopatrzyć w prąd całą gminę Parchowo oraz część gminy Sulęcino.

Waldemar z Adamem są trzecim pokoleniem Gliszczyńskich w "Strudze". Czwarte już rośnie. Waldemar ma już czwórkę dzie-



Od lewej: Waldemar, Jan (ojciec), Adam Gliszczyński.

Fot. Jan Antonowicz

Po wojnie, gdy Soszyca znalazła się w granicach Polski, wydelegowano do elektrowni Władysława Gliszczyńskiego z Kościelec. Miał trzech synów. W ślady ojca, po ukończeniu Gimnazjum i Liceum Energetycznego, poszedł Jan, do 1992 roku kierownik zakładu. Etat w "Strudze" - taką nazwę ma elektrownia - otrzymał w 1957 roku. Przedtem pracował w Gałężni Małej pod Starogardem Gdańskim. Stamtąd też pochodzi jego żona. W 1960 roku zmodernizował zakład sprowadzając z Rutek koło Żukowa nowy generator. Podstawowe jednak elemen-

ci. Adamowi także rośnie potomstwo. Żony bracia mają z Soszycy.

- Uczą nas po kaszubsku - uśmiecha się Adam. - Dotychczas jakoś nie nauczyliśmy się mówić. Oczywiście wszystko rozumiemy.

Przed rokiem, bez żadnego rozgłosu, skromnie obchodzili piękny jubileusz - stulecie elektrowni. Życzyli swojej "żywieli" następnych stu lat. Oby - jak dotychczas - pracowała bez awarii. Przy dobrej opiece rodu Gliszczyńskich ma na to duże szanse.

Jan Antonowicz

Sominy

Wieś wśród lasów i jezior

Sominy to piękna wieś w położonej na bytowszczyźnie, w gminie Studzienice. Przed wojną nie opadał wsi przebiegała granica polsko - niemiecka. Wieś, podobnie jak i cała gmina, zasłynęła wówczas z nieugiętej postawy miejscowych Kaszubów na rzecz polskości.

Najciekawszym zabytkiem jest tam drewniany kościółek z 1765 roku z dwukondygnacyjną spiczastą wieżą. Przed wojną była to siedziba ewangelickiej parafii. Dziś jest filialnym dla kościoła w Ugoszczy. Proboszczem rozległej parafii jest od sześciu lat ks. Bolesław Liss, pochodzący ze Starzyna pod Puckiem. W podziemiach kościoła znajdują się groby, co świadczy o tym, że dawniej służył ludności katolickiej. Jest to obok Leśna (gmina Brusy) i Borzyszków jedna z nielicznych świątyni na Kaszubach całkowicie zbudowana z drewna. Niedawno wyremontowano dach. Planuje się odmalowanie zabytkowych wnętrz kościoła.

Sominy znane są też jako ośrodek kaszubskiej sztuki ludowej. Tradycje te postanowili z powodzeniem kultywować właściciele ośrodka wczasowego "Uroczysko", państwo Górscy. Danuta Górka mieszka w wsi od 13 lat. Trzy lata temu zorganizowała galerię sztuki ludowej Kaszub. Pragnie w ten sposób uaktywnić zdolności artystyczne miejscowych twórców.

- Jesteśmy zafascynowani postacią Remusa z powieści Aleksandra Majkowskiego - powiada. - Remus w swoich przygodach zahaczył również o Sominy, był nad pobliskim Jeziorem Dywanskim. Chcielibyśmy przybliżyć tę postać okolicznym mieszkańcom, dlatego

organizowaliśmy tak zwane "biesiady remusowe". Naszą podstawową działalnością jest turystyka. Takie spotkania kosztują dużo wysiłku organizacyjnego, dlatego odeszliśmy od biesiad. Bardziej koncentrujemy się na galerii. Wiosną przyszłego roku planujemy zorganizować plener dla twórców z całych Kaszub. Chcemy, żeby pozostały po nich również duże rzeźby, które muszą być wykonane na miejscu. Myślimy też o kapliczce poświęconej patronowi ekologicznemu. Jest nim św. Franciszek.

W tej chwili w galerii znajdują się prace kilkudziesięciu artystów. Są tam między innymi rzeźby Józefa Chełmowskiego, Kędzierskiego, Kuźmińskiego, obrazy Trzaski, Wróblewskiego, Elżbiety Tęgowskiej i wielu innych twórców.

Mąż Danuty Górskiej jest aktorem w gdańskim Teatrze Snów. Ciągłe próby i konieczność częstego przebywania w Gdańsku nie pozwalają mu na większe zaangażowanie w działalność żony. Od roku jednak organizuje spotkania z kolegami - aktorami także w ośrodku. Może się przez to bardziej włączyć do pracy na rzecz kultury Kaszub, w szczególności tej małej, ale jakże uroczej ich części.

Jan Antonowicz



Ks. Bolesław Liss, proboszcz parafii w Ugoszczy na tle filialnego kościoła w Sominach.

Fot. Jan Antonowicz

Stój ze cëchò!

Bernat bël jesz knòpã. W chëczach bëło szesc dzecy, a òjc umarł dëcht pòtemù, jak wëbùchła Pòlskò. Tej téż w chëczach bëła biëda, że jaż piszczãło.

Tak mëmka wësła Bernata na służbã do swòjégò òjca Antòna, na Pùstczì. Tam bëło wiele krów, pòla téż dosc tëli do òbròbianiò. Kò na te biulewczì Bernatk doch so tëli przëzarobił.

Gòspòdarztwò Antòn pòddòł sënòwi Léònowi, bratowi Paulinë - nëncki Bernata. Na Pùstkach Bernatowi bëło dëcht dobrze. Mògl tam wicy latac jak doma, bò doma w Rëbòkòwie Paulina trzima dëcht kròtkò swòje dzecë.

Jednégò razu mùszelë zaprowadzëc z wùją Léònã krowã do bika na Zëlewsczë òtłòdzi.

- Bãdziesz le jã mòcno trzimòł, zebë cë sã nie wëszarpnã - pòuczil Léòn swòjégò sostrzina.

- A òn mie czasã nie pòbòdze? - strachòł sã knòp.

- Le sã nie bój, më gò przëtrzimòmë. - òdrzëkl wùja.

Léòn pòchwòlił Bòga na łąccë ù Bacha. Stòri Bach, jak wiedzno, pasł tam swòje knadzi. Léòn wëtłòmaczil z jakã

sprawã przëchòdò i pòprosyl, zebë to dobrze sprawic.

- To sã dò zrobic. Wszëtkò chce miec swòje. - pòmalu odpòwiedzil Bach i rëszil na nym bulã.

Za czilë minut przëprowadzil gò trzimającë za żelòzny prãt zamòcowóny do rënczi w nozdrach. Bernatã jaż strzãsto. Nòdzi mù zdrewnialë. Mòcno trzimòł krowã, zebë sã nie wërwa. Bik zaczął pòrzkac i cknãc, jaż jednã razã wskòczil na niã. Ta sã jaż ùdżã i pòsënã pòł krokù do przòdkù tak, że nadepnã Bernatowi na nogã. Ten z bólu zaczął szarpac sã i rëczëc, ale zòdnã miarã nie bël w sztãdze wërwar

swòji nòczci spòd taczégò cãzaru.

- Le cëchò knòpie - ùspòkòjiwòł gò Bach jakbë dëcht nick sã nie dzejãło.

Bernat z bólu ni mògl ju wëtrzimac, a knaga le stòja jak pień. Swòjim kòpëtã wcësnã mù mòlã nogã czësto w zemiã.

- Në widzyta wa, jak to wszëtkò fejn szło, a ta twòja noga sã zagòji - smiòł sã Léòn. - Nòwòznieszë mómë za sobã.

Léòn zadowòlony chwòcył lińczuch i szërowòł sã z knagã pòd dodòm.

Pògwizdiwòł so i smiòł, a slòdë külduksòł òplakòny Bernat.

Szëfian Fikùs

Światowa jakość na całe życie

THERMOPLAST®
OKNA, DRZWI i PROFILE z PCV



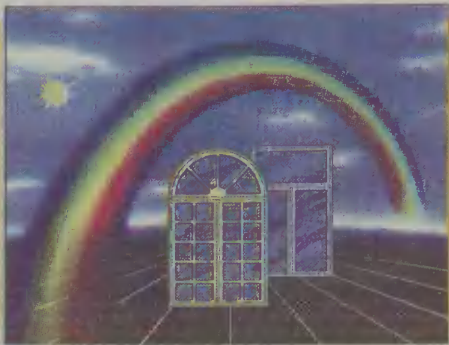
Zadzwoń nasz przedstawiciel dotrze do Ciebie • Sprzedaż ratalna

N-739/A/235

80-219 Gdańsk,
al. Zwycięstwa 12,
tel. 0-58 47 20 39,
47 29 57
tel./fax 47 1930

82-300 Elbląg,
ul. Ratuszowa 10,
tel. 055 32 52 62

10-402 Olsztyn,
ul. Partyzantów 69,
tel. 089 535 94 79



Pisarz rodem z Chtapowa

29 października, minie 21 rocznica śmierci Augustyna Necla, kaszubskiego pisarza rodem z Chtapowa związanego przez lata z Władysławem. Jego pierwsza książka - "Kutry o czerwonych żaglach" - ukazała się w roku 1955. Franciszek Fenikowski we wstępie do niej nazwał Necla "kronikarzem spod rozewskiej blizy".

Augustyn Necel urodził się w roku 1902 w rodzinie rybackiej. Dość wcześnie zaczął pracować na morzu. Poznał wówczas Franciszka Gojke, rybaka, marynarza i świetnego gawędziarza. Człowiek ten stał się później bohaterem "Kutrow o czerwonych żaglach". Gdy rzecz ukazała się drukiem Necel miał 53 lata, a za sobą pracę w zawodzie rybaka, marynarza na statkach handlowych i asystenta profesora Demela w Morskim Laboratorium Rybackim w Helu. W wydaniu tej powieści, a także następnych, pomagał Neclowi Franciszek Fenikowski. W sumie było ich bodaj dwanaście. Między innymi: "Krwawy sztorm", "Maszopi", "Wolność i niewola",

"Okrętnicy spod nordowej gwiazdy", "Nie rzucim ziemi". Była także książka dla dzieci "Demony, purki i stolimy". Ten spory dorobek literacki stanowi - jak zauważył to niegdyś na łamach "Pomeranii" Henryk Skorowski - cenny obraz życia Kaszubów północy. Można się spierać na ile jest on do końca prawdziwy, czy w książkach Necla mamy do czynienia z faktami, czy tylko z literacką fikcją - gawędami i sagami kaszubskimi, czy są to "legendy o rzeczywistości" - jak to określiła R. Witkowska - czy po prostu baśnie. Nie można natomiast odmówić im piękna spotęgowanego miłością autora do ziemi kaszubskiej. To piękno udziela się odbiorcom prozy Necla.



Augustyn Necel zaprzyjaźniony był z wieloma literatami. Na zdjęciu (stoi po lewej) w rozmowie z Melchiorom Wańkiewiczem.

Fot. archiwum

Próbuje to wyrazić wiersz Krystyny Witosławy Wolf z Rumi, który poniżej drukujemy.

(A.J.)

Zgasło Neclowó gwiazda
 Augúce! Augúce!
 Tak chùtkò tã nas òpuscył.
 Gdzie Tã terò sã pòdzéwòsz,
 Co tã robisz, jak sã miéwòsz.
 Zgasła Twójã gwiazda na niebie,
 Co swięcëła całé zécé dlò Cebie.
 Swięcëła Tobie czedész bël na daleczich wòdach,
 I czej tã sedzòł doma przè białe i dzezach.
 Swięcëła Tobie jak Tã pisòł pòwiòstcezi,
 A terò ju nicht nie zapòli Twójã gwiazdcezi.
 Më chcelë z Tobã jesz nie-jeden ròz sã zénc,
 Le musza do Ce ta biòłò tak chùtkò przinć!

Tã miòł z nią walczëc jak z nordã na mòrzu,
 Wiedno bël jes bëlnym rëbòkã i dzyrzczim zòłniérzã.
 Znòł jes sã na wszelczim rzemiãslé,
 Na piòrze, strzëbie i wiòsle.
 Terò Cebie ni ma we Wiòldzi Wsë,
 W Pùcku, ani na Kalwarii w Miesce.
 Òstawił Tã nas jak sèrotë,
 Sercã nasze placzã z tesknotë.
 Òstałë pò Tobie leno napisóné kartë,
 Kò wiémë, ze smiercã ni ma żartów.
 Gúce! Chòc leżisz w Wiòldzi Wsë przëwalony kamã,
 Twój duch i Twójã robòta wiedno bądze z nama.
 I wiele bądze napisóné ò Tobie kòrt,
 Bò Tã jes tegò pò pròwdze wòrt.

Witosława

Wokół edukacji regionalnej

Dramat dziecka kaszubskiego

Dziecko w momencie przyjścia na świat zastaje język jako coś istniejącego, jako ukształtowany sposób interpretowania i klasyfikowania zjawisk, z jakimi się styka. W dalszych etapach życia posługuje się on mową, jakiej nauczyło się przede wszystkim w rodzinie, co łączy się z przyjęciem pewnej hierarchii wartości, sposobów odczuwania świata, czyli z przyjęciem pewnych nastawień społecznych i intelektualnych. Przyswojony w dzieciństwie kod określa się w socjolingwistyce terminem "język macierzysty". Może nim być zarówno język standardowy (narodowy), jak i poszczególne jego odmiany.

W większości wspólnot językowych funkcjonuje więcej niż jeden sposób mówienia. Oznacza to, że środowisko i szkoła mogą zaproponować dziecku odmienne wzory komunikowania się, odmienne kody, a więc różne sposoby kategoryzowania świata. Kłopot polega na tym, że państwowa szkoła nie jest w stanie zaakceptować kultury, którą wnoszą do szkoły wychowankowie posługujący się językiem swojej wspólnoty etnicznej. Bowiemy, jak pisze P. Bourdieu, pedagogzy kierują się przekonaniem, że wpajana przez nich kultura jest jedyną prawdziwą i jedyną legalną.

W szkole deprecjonuje się umiejętności nabyte przez dzieci z rodzin posługujących się etnojęzykiem w wychowaniu domowym odbierając im miano kulturalnych. A przecież umiejętności te znakomicie wypełniają swoje zadanie, zapewniając możliwość porozumiewania się, wyrażania uczuć i osobistych doświadczeń w obrębie społeczności.

Problem, jaki może się tutaj pojawić, to

trudność porozumiewania się z nauczycielem

na płaszczyźnie intelektualnej. Próba nakłaniania dziecka do używania takiej odmiany języka, jakiej nie używa ono w domu, nie może przynieść w takim wypadku pozytywnego rezultatu. Zwłaszcza wtedy, gdy w jego środowisku domowym i rówieśniczym unikanie etnojęzyka traktowane jest jako dystansowanie się od grupy, z której się wyrosło. Tak więc zmuszanie dzieci posługujących się dialektem, bądź etnojęzykiem do używania polsz-

czyzny standardowej może sprawić, że ich własny, naturalny sposób mówienia zacznie im się wydawać gorszy, wręcz "zły". W taki sposób określają go nauczyciele w przedszkolu i w szkole. W rezultacie, uczeń może poczuć się dotknięty, a szkoła i treści przez nią przekazywane mogą być odebrane jako oderwane od życia, dalekie i niejasne.

Witold Bobrowski zaobserwował, iż znaczny procent dzieci przeżywa w szkole podstawowej "szok językowy", odciskający swoje piętno nie tylko na wynikach nauczania, ale co najgorsze, na ich wrażliwej psychice, pozostawiając uraz na długie lata. "Ja nie chcę, żeby ono miało tak lichy w szkole jak ja" - to najczęstsza odpowiedź rodziców, na pytanie dlaczego nie mówią z dziećmi po kaszubsku. Jest to efekt owego "szoku językowego" oraz wrogięgo traktowania kaszubszczyzny przez szkołę.

W takim przypadku doświadczenia szkolne prowadzić będą do przekształcenia nie tylko całej sfery językowej, ale i społecznej. Wraz z językiem

zmienia się tożsamość społeczna

dziecka i zaczyna występować brak ciągłości kulturowej między szkołą a otoczeniem, w którym się wychowuje. Nie może więc być zaskoczeniem, że dzieci posługujące się etnojęzykiem znajdują się w niekorzystnej sytuacji psychologicznej i intelektualnej w takiej szkole, gdzie faworyzowane są zachowania językowe zgodne z normami języka narodowego.

Specjaliści słusznie twierdzą, że mamy w tym przypadku do czynienia

z blokowaniem rozwoju przez szkołę. Wychowankowie nie umiejący wypowiadać się w preferowany przez szkołę sposób (tj. językiem narodowym) nie są zdolni do wyrażania osobistych przemyśleń, spostrzeżeń i poglądów, do mówienia własnym głosem i w konsekwencji uczą się milczenia. Język "szkolny" staje się poważną barierą w edukacji, narzędziem przymusu, zniewolenia.

Taka sytuacja wielokrotnie miała miejsce w szkołach na Kaszubach. Aby to potwierdzić przytoczę wypowiedź Gertrudy Skotnickiej, autorki wielu prac dotyczących literatury dla dzieci, która pisze, iż: "Poloniści uważają dialekt, którym wyrażnie podkreśla, że kaszubszczyzna jest mową niepoprawną służącą się dzieci, za główną przeszkodę w opanowaniu poprawnej polszczyzny. Dziecko, które w szkole posługuje się dialektem, bywa karcone i nawoływane do posługiwania się wyłącznie językiem ogólnopolskim. Przy tym nauczyciel wyraźnie podkreśla, że kaszubszczyzna jest mową niepoprawną".

Nie można się więc dziwić, że członkowie wspólnot etnicznych

próbują zmieniać swoją sytuację

aspirując do kultury "ogólnej", "legalnej". Ale nie są w stanie zakorzenić się w niej na tyle, aby zyskać nową, własną tożsamość: tracą wtedy swoją tożsamość kulturową, są jakby zawieszani w kulturowej próżni. Brakuje punktów odniesienia, oparcia, korzeni. Jednostka, porzucając język macierzysty, straciła wyrażony z jego pomocą czytelny system wartości i możliwości osobistego przeżywania rzeczywistości.

W tej sytuacji rodzi się u dziecka strach przed tym, czy zdoła skutecznie wyrugować u siebie własną kulturę i przystosować do tej, której go nauczą. Następuje powolne jego zniewalanie za zgodą wszystkich. I wszystko działałoby się może w ukryciu, bez zgłosu, gdyby od czasu do czasu nie paraliżował tego dziecka strach i wtedy zostaje ono zbadane przez psychologa

i uznane jako ociążałe umysłowo. Jest to bodaj ostatni akt jego dramatu.

J. Drzeżdżon powołuje się w tym miejscu na atykuł S. Sikorskiego pt. "Wpływ gwary kaszubskiej na początki nauczania szkolnego", w którym stawia tezę, że odmiennosc mowy kaszubskiej w stosunku do polskiego języka literackiego stanowi główną przyczynę niedorozwoju umysłowego wysokiego odsetka dzieci kaszubskich. Odrzucając (ów zarzut L. Bądkowski stwierdził, iż szkoła powinna, dostosowując się do środowiska, wypracować takie metody nauczania, które temu środowisku będą służyły najskuteczniej. Jest to cenne spostrzeżenie, gdyż to szkoła jest, a na pewno powinna być, dla ucznia, a nie uczeń dla szkoły.

Rodzice nie przekazują

języka dzieciom. Rodzice, dowiadując się od nauczyciela, który jest dla nich autorytetem, o problemach z nauką ich dzieci, rzekomo wynikłych z faktu posługiwania się językiem kaszubskim, najczęściej przestawali używać go w domu. A, że ich polszczyzna nie była najlepsza, co zresztą jest zrozumiałe, dzieci nie potrafiły poprawnie posługiwać się zad-

nym językiem. Między innymi przez takie postępowanie nauczycieli, często rdzennych Kaszubów, powstał mit o niekorzystnym wpływie języka kaszubskiego na naukę dzieci.

Inny mit o tym, że dzieci, z którymi rozmawia się po polsku będą się lepiej uczyć w szkole - według W. Kepki, stworzyli leniwi nauczyciele. Oni przeczuciliby chętnie na barki rodziców nie tylko naukę języka polskiego, ale także część programu szkolnego. Znacznie prościej jest wymagać od sześciolatniego dziecka, by posługiwało się poprawną polszczyzną, niż samej pogłębić wiedzę o regionie. Poza tym nauczyciele zawsze mówią na wywiadówkach, aby z dziećmi rozmawiać po polsku, bo to ułatwia im naukę.

Z prowadzonego powyżej wywodu wynika jednoznacznie, iż dramat dziecka kaszubskiego i jego problemy w nauce, nie wynikały z faktu mówienia w języku ojców, ale z faktu nieakceptowania ich przez szkołę. Inaczej mówiąc, gdyby te dzieci przychodząc do szkoły mogły zdobywać wiedzę w języku macierzystym, to nie byłoby wówczas mowy o dramacie, problemach w nauce, czy poczuciu winy, że się jest Kaszubą.

Elżbieta Pryczkowska

Literatura:

Zdzisław Aleksander, Język wspólnoty etnicznej jako źródło tożsamości kulturowej dziecka, w: Edukacja a tożsamość etniczna, red. M.M. Urlińska, Toruń 1995, s. 66.

Z. Aleksander, Czy język może tworzyć bariery w wychowaniu?, w: Od pedagogiki ku pedagogii, red. E. Rodziewicz, M. Szczepka-Pustkowska, Toruń 1993, s. 57.

Z. Aleksander, Problemy kształcenia dzieci kaszubskich, "Pomerania", nr 2, 1992, s. 9.

Witold Bobrowski, Czy chcemy się uczyć po kaszubsku?, "Pomerania", nr 3, 1991, s. 29.

Jan Drzeżdżon, O edukacji dziecka na ziemi kaszubskiej, w: Dziecko w zbiorowościach regionalnych na przykładzie Kaszub, s. 46.

Stefan Sikorski, Wpływ gwary kaszubskiej na początki nauczania szkolnego, "Pomerania", nr 1, 1973, s. 16-21.

Lech Bądkowski, Argumentacja z chybnym adresem, "Pomerania", nr 1, 1973, s. 21-22.

Elżbieta Reiter, Język - nasz konar, "Pomerania", nr 9, 1994, s. 39.

Władysław Kepka, Czy mówi się po kaszubsku, "Pomerania", nr 3, 1988, s. 28.